

Adam Schwarz-Czarnowski

WSPOMINAM RODZINĘ WITOWSKICH

Od wczesnej młodości łączyły mnie z rodziną Witowskich przyjazne stosunki. Zaczęło się to w 1925 roku, gdy po raz pierwszy przyjechałem z rodzicami do Muszyny. Zaprosił nas wtedy nadleśniczy inż. Michał Witowski, który był przyjacielem i kolegą mojego ojca; w 1899 roku ukończyli razem Hochschule für Bodenkultur w Wiedniu.

Pan Witowski udostępnił nam mieszkanie w budynku starej karczmy naprzeciw nadleśnictwa, później namówił do budowy domu sprawiając, że nasze rodzinne losy związały się z Muszyną.

Pamiętam pana Michała Witowskiego jako przystojnego mężczyznę w sile wieku o pełnej godności postawie. Miał charakterystyczny uśmiech, którym i mnie darzył. Chodziliśmy z nim do lasu, gdzie odsłaniał nam różne tajemnice i dyskutował z ojcem o naukowych problemach gospodarki leśnej. Byliśmy m. in. u hrabiego Adama Stadnickiego z Nawojowej w jego rezerwacie puszczy karpackiej — dziś „Łabowiec”.

Nadleśniczy Witowski miał trzech synów: Bolesława, Michała i Tadeusza. Poznałem ich, gdy uganiali się beztrąsko po ogrodzie koło domu, nad Szczawikiem i w pobliskim lesie; jako znacznie młodszy, usiłowałem im dorównać, a gajowy Paweł miał na nas oko.

Najstarszy syn nadleśniczego, Bolesław, ukończył później budowę okrętów na Politechnice Gdańskiej, a były to trudne studia. Gdy wybuchła wojna w 1939 roku, przedostał się do Anglii, później do USA, gdzie osiągnął wybitne sukcesy w swoim zawodzie. Aż do śmierci utrzymywał kontakt z rodziną.

Tragicznie ułożył się los najmłodszego syna, Tadeusza. Po studiach zginął jako żołnierz w kampanii wrześniowej.

Bliskie, wieloletnie kontakty łączyły mnie z drugim w kolejności synem nadleśniczego, Michałem. Na początku lat trzydziestych widywałem go w Warszawie, gdzie studiował leśnictwo na SGGW. Mój ojciec, profesor tej uczelni, był jego patronem.

Michał był solidnym człowiekiem „dawnej szkoły”. Uczył się znakomicie. Bywał u nas w domu w Warszawie. Miał nienaganne, nieco staroświeckie maniere i charakterystyczny uśmiech swojego ojca. Pomimo, że znacznie starszy ode mnie, chętnie ze mną rozmawiał i żartował. Studia ukończył w 1933 roku, składając pracę dyplomową pt. „Rezerwat lipowy w Muszynie na Podkarpaciu” i uzyskał tytuł magistra inżyniera. Wkrótce po tym pracował jako leśniczy na terenie naszych wschodnich Karpat, słynących ze wspaniałych drzewostanów.

W czasie wojny i później spotykałem się z Michałem w Muszynie. Mieszkaliśmy w pobliżu. Ojciec Michała zbudował piękny dom w stylu zakopiańskim przy ulicy Zielonej (tam też zmarł, będąc już na emeryturze), ja mieszkałem u wylotu tej ulicy, na początku Zazamcza (patrz: *Almanach Muszyny* 1998, s. 104-107). Michał przechodził w typowym, myśliwskim kapeluszu, miarowym krokiem wzdłuż naszego ogrodzenia, kłaniał się i od czasu do czasu prowadziliśmy pogawranki. Dość często bywałem

u Michała w domu, a moja córka zaznałomiła się z jego córką Danutą; syna Bogdana widywałem rzadko.

Okolo roku 1950 objął Michał po ojcu stanowisko nadleśniczego w Muszynie. Wkrótce jednak różne względy biurokratyczne, a niewątpliwie też i polityczne, skłoniły go do przyjęcia funkcji leśniczego obszaru Złockie. Leśnictwo mieściło się w jego domu. Tam też działało, założone wcześniej, koło łowieckie „Jaworzyna”, którego Michał był inicjatorem.

Bardzo zbliżyły mnie z Michałem wspólne wędrowki, odbywane w latach pięćdziesiątych, gdy bywałem w Muszynie przez czas dłuższy. Penetrowaliśmy ostoje leśne w rozłogach Kotylniczego Wierchu, Jaworzyny, Lembarczyka, a także rezerwat lipowy, który był oczkiem w głowie Michała. Podziwialiśmy okazy starych drzew, wsłuchiwalismy się w głosy lasu, obserwowaliśmy loty jastrzębi i kani oraz tropy zwierząt. Parę razy uczestniczyłem w polowaniu na dziki, podchodziłem jeleni na rykowisku. Michał przekazał mi wiele swojej wiedzy fachowej i praktycznej; dzielił się nią również u siebie w domu, gdzie były zgromadzone liczne trofea: poroża jeleni i rogaczy, kły fajki dzików, czaszki zwierząt i wiele innych. Snuł też opowieści o swej pracy, leśnych przygodach, spotkaniach ze zwierzętami...

Organizując wycieczki w Beskid Sądecki, kilkakrotnie odwiedzałem leśniczówkę Michała, a jego zbiory budziły duże zainteresowanie uczestników tych wypraw.

Pamiętnym wydarzeniem w Muszynie było odchowanie przez Michała dwóch rysiąt opuszczonych przez matkę. Karmił je na zmianę z żoną butelką, potem przekazał do zoo.

Kontakty z Michałem Witowskim inspirowały moją działalność autorską. Wykonywałem dokumentację fotograficzną, pisałem artykuły, książki, wspomnienia; niektóre z nich Michał weryfikował. Wszystko ma swój kres, częściowo jednak czas znajomości z Michałem Witowskim dał się zatrzymać w niektórych moich pracach, pozostały też zdjęcia w Muzeum Regionalnym w Muszynie.

Literatura:

1. A. Czarnowski, *Na popradzkim szlaku* w: „Poznaj swój kraj”, nr 11/1962, s. 24.
2. A. Czarnowski, *Rzadkie zwierzęta w Beskidzie Sądeckim* w: „Wierchy”, R. 25/1956, s. 260, fot.
3. A. Czarnowski, *Kraina tysiąca źródeł*. PZWS Warszawa 1967. Wyd. I, s. 21-22, fot., także wyd. II, s. 30-32, fot.